ZIEMIANIN.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy.

№ 33. Poznań w sobotę dnia 18 sierpnia 1866. № 33.

Korespondencje i przesełki franco pod adresem: Prof. Dr. Szafarkiewicz, Redaktor Ziemianina. Ul. Wrocławska Nr. 9.

Przedpłata kwartalna wynosi: Na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austrjackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

O stowarzyszeniach zaliczkowych.

(Dokończenie.)

Prawa uczestników.

1) Uczestnicy otrzymują kredyt osobisty do wysokości swego udziału, lub nieco wyżej, bez żadnej rękojmji, a nad swój udział za poręczeniem dwóch kolegów, w braku zaś poręczycieli za zastawem.

Wysokość udzielanych pożyczek zależy od sfery działania stowarzyszonego i od wysokości funduszu, który kasa ma w danym razie do rozporządzenia. Pożyczki banku w Delitzsch dochodzą do 800 talarów i wyżej.

Co do terminu, to on nie może przechodzić trzech miesięcy, a to dla tego, że a) termin ten przyjęty jest zwykle jako ostateczny w operacjach handlowych, i samo stowarzyszenie pewnie pożyczek na dłuższy czas nigdzie nie otrzyma; gdyby więc stowarzyszenie wypożyczało na dłuższe termina, aniżeli samo dostaje, toby popadło w insolwencją; b) ponieważ banki zaliczkowe nie są instytucjami dobroczynnemi, ale ekonomicznemi, mogą więc takim tylko osobom pożyczek udzielać, które ich używać będą w celach reprodukcyjnych, a każdy drobny przemysłowiec może w przeciągu trzech miesięcy otrzymać zwrot czynionych przez siebie nakładów.

Stowarzyszenie za udzielone pożyczki pobiera procent, stopy jednak w ustawie stale oznaczyć nie można tak, jak kupiec zbożowy lub inny z góry przepowiedzieć nie może, po jakiej cenie towar swój stale sprzedawać będzie. To tylko wiedzieć możemy, że jeżeli z jednej strony usługa stowarzyszeń będzie nierównie tańszą od usługi lichwiarzy, to z drugiej strony, przez bardzo długi przynajmniej przeciąg czasu, stowarzyszenia nie będą mogły udzielać pożyczek po stopie przez prawo dla handlujących przepisanej, to jest po 6% na rok. Jeżeli stowarzyszenia zaliczkowe wypożyczać będą po stopie wyższej nad prawną, to przez to bynajmniej jeszcze zarzutu lichwiarstwa ściągnąć na siebie nie mogą; pójdą one, koniecznością powodowane, śladem wszystkich innych kapitalistów. Zresztą mogą pod tym względem znaleźć usprawiedliwienie w okolicznościach, na jakie żaden kapitalista powołać się nie może, bo organizacja ich jest tej natury, że pokrzywdzenie jest niepodobne. Ponieważ wszelkie korzyści i straty stowarzyszenia są właściwie korzyściami i stratami jego członków, przeto i korzyści, jakie stowarzyszenie odnosi w skutek pobierania wysokich od swych członków procentów, stają się udziałem członków, a tem samem i tych, którzy takowe opłacili; można więc powiedzieć, że co jedną ręką płacą, to drugą odbierają. Krzywdziciele i pokrzywdzeni schodzą się w jednych i tych samych osobach; o ile pokrzywdzeni stracili jako dłużnicy stowarzyszenia, o tyle zyskali jako jego członkowie. Byłoby to więc nielogicznością, gdyby stowarzyszeniu z tego powodu zarzut jaki czynić chciano.

W Niemczech, gdzie, jak wiemy, pieniądz jest daleko tańszy, niż u nas. gdzie wexle bankierów w normalnym stanie eskontowane są po 3% i nieco niżej, stowarzyszenia zaliczkowe nie zamykają się w granicach prawnej stopy procentowej. W Delitzsch z początku pobierano 1 fen. od talara na tydzień, co wynosi 14⅓% na rok; w dalszym rozwoju zniżono stopę do 10%, a teraz płaci się 5% procent na rok i ¼% prowizji na miesiąc, co razem wynosi 8% na rok. Są stowarzyszenia w Niemczech, które i niższe pobierają procenta, a mianowicie znajdujące się w większych miastach i prowadzące znaczne interesa.

2) Członkowie mają udział w korzyściach i stratach stowarzyszenia.

Źródłem dochodów stowarzyszenia są procenta i prowizje, jakie mu dłużnicy (członkowie) za wypożyczone im pieniądze płacą; wydatki zaś składają się z procentów i prowizji, które stowarzyszenie płaci osobom, nie należącym do składu spółki, za wypożyczone od nich pieniądze, i z kosztów zarządu, których najistotniejszą częścią są płace urzędników. Przewyżka dochodów nad wydatkami stanowi korzyść stowarzyszenia, która rozdziela się pomiędzy członkami w formie dywidendy. Część korzyści w razie potrzeby przeznaczoną zostaje na powiększenie funduszu rezerwowego.

Nasamprzód zachodzi tu kwestja co do samego bytu dywidendy. Ponieważ ona pochodzi, jakeśmy widzieli, z procentów, które członkowie opłacają, i idzie na korzyść członków stowarzyszenia, nasuwa się więc pytanie, czyby nie lepiej było nie płacić wcale, albo małą dywidendę, a w to miejsce członkom pieniądze po niższej wypożyczać stopie? Odpowiedź będzie przecząca, jeżeli rozważymy, że uczestnicy, którzy posiadają swoje udziały w stowarzyszeniu, ale nie potrzebują korzystać z pożyczek, nie osięgnęliby żadnej korzyści; pieniądze ich, znajdujące się w kasie stowarzyszenia, nie przyniosłyby im żadnego procentu, coby było zarazem niesprawiedliwem dla tychże członków i szkodliwem dla całego stowarzyszenia. Niesprawiedliwem dla tego, że ten, kto najwięcej korzysta z dobrodziejstw stowarzyszenia. największe odnosiłby korzyści; ten zaś, kto nie używa wcale pomocy stowarzyszenia, ale owszem zasila je własnym zasobem, żadnejby nie odniósł korzyści. Szkodliwem dla tego, że wszyscy ci członkowie, a przynajmniej wielka ich część, którzy nie potrzebują zaciągać w stowarzyszeniu pożyczek, cofnęliby swoje udziały, nie przynoszące im żadnego procentu, przez co stowarzyszenie straciłoby zamożniejszych swoich uczestników, a w dalszej konsekwencji zaufanie i kredyt.

Drugie pytanie, czyby nie było właściwiej zamiast dywidendy płacić uczestnikom procentów od udziałów ich w stowarzyszeniu? — przez coby, jak się zdaje, powyższa niedogodność usuniętą została. Ale i ta wątpliwość zniknie, skoro rozważymy, że członkowie nie są tylko prostymi wierzycielami

stowarzyszenia, mającymi prawo do umówionych procentów bez względu na to, czy dłużnik stracił lub zyskał na swojem przedsiębierstwie. Członkowie stowarzyszenia z jednej strony mają udział w korzyściach, lecz z drugiej na ich barki spadają i szkody z operacji stowarzyszenia wynikające. Jakże więc stowarzyszenie z góry płacić może procenta, nie mając pewności, ile wynosić będą korzyści, i nie wiedząc, czy nie nastąpią jakie nieprzewidziane straty? Każdy członek wtedy tylko wiedzieć może, jaki procent mu przynosi udział jego w stowarzyszeniu, kiedy po zamknięciu ksiąg na końcu roku handlowego obliczone zostaną straty i korzyści z całorocznych czynności wynikające i takowe rozdzielone zostaną w formie dywidendy pomiędzy członków w stosunku do wysokości ich udziałów.

Widzimy wprawdzie przy stowarzyszeniach na większą skalę, jak np. przy niektórych kolejach żelaznych, oddzielony procent od dywidendy. Każdy właściciel akcji ma tam zwykle zapewniony pewien stały procent, wysokość zaś dywidendy zależy od wysokości korzyści. Zdawaćby się więc mogło, że i stowarzyszenia zaliczkowe powinnyby wyznaczyć swoim członkom procent z udziałów ich w stowarzyszeniu, a dywidendę płacić w stosunku do korzyści, albo też żadnej nie płacić, jeżeli korzyści nie będzie. Ale nasze stowarzyszenia zaliczkowe nie mogą pod tym względem pójść śladem tego rodzaju gwarantowanych spółek przemysłowych, bo na innych zbudowane są podstawach.

Stowarzyszenia ludowe nie domagają się pomocy państwa, i wszelkie straty, jakie ponoszą, z własnych muszą zaspokoić funduszów, przeto też i oddzielenie dywidendy od procentu zastosowania u nich znaleść nie może.

Uzasadniwszy byt dywidendy, pytamy się, w jaki sposób óna rozdzieloną zostaje? Ponieważ widzieliśmy, że udziały nie są równe, bo mniej zamożnym dozwala się perjodycznie uzupełniać swe udziały, ztąd i podział korzyści nie może być równy, ale proporcjonalny do wysokości udziałów. To tylko robi się zastrzeżenie, że tym, którzy jeszcze nie wnieśli pełnego udziału, dywidenda nie wypłaca się gotówką, ale stawia się na ich kredyt czyli powiększa się o sumę dywidendy udział ich w stowarzyszeniu; ci zaś, którzy mają pełny udział, otrzymują swoję dywidendę w gotowiznie.

Straty stowarzyszeń zaliczkowych mogą pochodzić tylko z insolwencji członków-dłużników. Szkody, w ten sposób stowarzyszeniu wyrządzone, spadają na członków w następujący sposób: Przedewszystkiem poświęcony jest na ten cel fundusz rezerwowy; jeżeli ten nie wystarcza, to naruszają się udziały członków, to jest każdy udział o tyle się zmniejsza, ile wynosi proporcjonalna część straty, nań przypadająca; skoro zaś cały majątek stowarzyszenia wyczerpnięty zostaje i to jeszcze nie wystarcza na pokrycie wszystkich długów, przez stowarzyszenie zaciągniętych, natenczas członkowie zaspokoić takowe winni z prywatnych swoich majątków na mocy solidarnego zobowiązania się. Usiłowania w celu złagodzenia surowych skutków solidarności poznaliśmy wyżej.

3) Członkowie mają udział w zarządzie stowarzyszenia. Zasada samodzielności wymaga, aby zarząd stowarzyszenia znajdował się w rękach samych członków. Ponieważ zaś w żadnem liczniejszem ciele zbiorowem nie może być dopuszczony bezpośredni udział wszystkich członków w sprawowaniu interesów, bo powstałby nieład i zamieszanie, ztąd rodzi się potrzeba władzy naczelnej tak dla utrzymania porządku wewnętrznego, jak i reprezentowania stowarzyszenia na zewnątrz.

Stosownie do ważności swej interesa załatwione bywają w stowarzyszeniu zaliczkowem:

a) przez zarząd;
b) przez radę nadzorczą;
c) przez wszystkich członków na ogólnych zebraniach.

Zarząd wybierany jest z grona członków na ogólnych zebraniach, urzęduje 3 do 10 lat i składa się najmniej z trzech osób: dyrektora, kasjera i kontrolera. Zarząd jest reprezentantem całego stowarzyszenia; jego władzą wykonawczą; wszelkie czynności, które on wykonywa w imieniu stowarzyszenia w granicach udzielonego mu pełnomocnictwa, obowiązują wszystkich członków. Dla tego też przy pożyczkach, zaciągniętych na rzecz stowarzyszenia, podpisy dwóch członków zarządu zastępują podpisy wszystkich uczestników.

Kwestja zarządu nasuwa niektóre trudności z powodu wykazanej niedostateczności praw dla stowarzyszeń ludowych. Banki zaliczkowe, nie mając nadanych sobie praw korporacyjnych, ani nie będąc przez prawo uznane jako spółki handlowe, nie mają prawnej osobistości. Ztąd wynikają liczne niedogodności, bo stowarzyszenie nie może na swoje imię posiadać wierzytelności, ale tylko na zlecenie wszystkich czasowych członków; w razie nieuiszczenia się dłużnika z zobowiązań względem stowarzyszenia zaciągniętych stowarzyszenie, jako takie, przed sądem stawać i praw swych dopominać się nie może, ale muszą to uskutecznić zbiorowo wszyscy członkowie. Że tak utrudniona manipulacja uczyniłaby wszelkie poruszenie stowarzyszenia ciężkiem, a nawet niemożliwem, dowodzić nie trzeba. Czynności mogłyby być bardzo uproszczone, gdyby wszyscy członkowie nadali jednemu z pośród siebie pełnomocnictwo, upoważniające go do załatwiania z osobami trzeciemi interesów w imieniu wszystkich. Ale i ten środek, dobry gdzieindziej, jest nieodpowiedni dla stowarzyszeń zaliczkowych, bo wolność wstępowania i występowania ze stowarzyszenia w każdym czasie powoduje, że skład jego członków jest niestały, pełnomocnictwo musiałoby być zmieniane przy wstąpieniu każdego nowego lub wystąpieniu dawnego członka, coby było zbyt kosztowne i utrudzające.

Dla ominięcia tych szkopułów wypisują się wexle na zlecenie jednego z członków zarządu, zwykle dyrektora lub kasjera, który w przypadku procesu uchodzi za jedynego wierzyciela, jakkolwiek wierzytelność nie do niego, ale do stowarzyszenia należy.

Może się zdarzyć, że dyrektor lub kasjer pomimo zaufania, jakiem ich stowarzyszenie otacza, mając tak rozległą władzę, nadużyją jej i sprzeniewierzą się swoim wyborcom. Przypadek ten będzie bez wątpienia bardzo rzadki, ale trzeba go przewidzieć. Tak też postępuje organizacja stowarzyszeń zaliczkowych. Przedsięwzięte przez nią środki ostrożności zasadzają się na tem, że urzędnik, na którego zlecenie piszą się wierzytelności, podpisuje rewers, w którym:

a) przyznaje, że wszelkie wierzytelności, pochodzące z wexli pisanych w pewnej stałej formie, i z dołączeniem urzędu, który w stowarzyszeniu piastuje, nie do niego, ale do stowarzyszenia należą.

b) obowięzuje siebie i sukcesorów swoich:
wexle tego rodzaju na żądanie zarządu i rady nadzorczej w każdym czasie zwrócić;
wexle te w każdym czasie na wskazaną mu przez zarząd i radę nadzorczą osobę cedować;
nie używać tych wierzytelności na swoją korzyść pod karą oszustwa i wynadgrodzenia z własnych funduszów szkód, przez to stowarzyszeniu zrządzonych.

Ażeby zarząd nie zaciągnął zbyt znacznych pożyczek, przechodzących potrzeby stowarzyszenia, należy w statutach albo uchwałach zgromadzeń ogólnych oznaczyć wysokość, do jakiej zarząd zaciągnąć może pożyczki w imieniu stowarzyszenia.

Własny majątek stowarzyszenia wynosić winien, jakeśmy już poznali, przy początku najmniej 10%, a w latach późniejszych 20 do 25% kapitału obrotowego. W ten sposób każdy z członków wie, do jakiej wysokości sięga ryzyko stowarzyszenia, za zobowiązania którego jest w części odpowiedzialny.

Stowarzyszenie zaliczkowe powinno konsekwentnie przeprowadzić swoją zasadę samodzielności i nie uciekać się do łaski nie tylko osób stojących za jego obrębem, ale nawet znajdujących się we własnem jego łonie. Ztąd też wypływa potrzeba opłacania usług członków zarządzających. Ale nie tylko powyższa czysto doktrynalna zasada za tą potrzebą przemawia, lecz inne jeszcze ważne względy praktyczne.

Trudnoby było znaleźć ludzi zdolnych do załatwienia czynności zarządu bezpłatnie; do urzędów garnęliby się nie ci, którzyby je najlepiej sprawować mogli, ale ci, którzyby największą posiadali ambicją, najgoręcej swą żądzę wywyższenia się i panowania zaspokoić chcieli. Nadto każda prawie praca bezpłatna, zwłaszcza stała, jest lekceważoną, a co najgorsza, będąc dobrodziejstwem, wyłącza ścisłą nad sobą kontrolę. „Główną wadą naszej ustawy, — powiada Dom Zleceń Rolników Płockich, w sprawozdaniu swojem za r. 1864, — było to, iż spólnicy firmowi nie mieli interesu w prowadzeniu spółki, ale prowadzenie jej traktowali jako obowiązek obywatelski; a kwestji żadnej nie podlega, że instytucja handlowa nie poświęceniem, ale koniecznie interesem tylko stać może.

Wynadgrodzenie, udzielone członkom zarządu, nie jest stałe, ale we formie, która coraz większe w świecie ekonomicznym znajduje zastosowanie, która wyprowadza urzędnika z roli biernej, a natomiast ściśle wiąże jego interes własny z interesem przedsiębierstwa, któremu służy; mamy tu na myśli wynadgrodzenie w stosunku do dochodów stowarzyszenia. Jest kilka metod oznaczenia tego stosunku, wspomnimy tylko o tej, której używa bank w Delitzsch. Z 8% powstałych z procentów i prowizji, 2% odchodzi na koszta administracji i opłatę urzędników zarządu. Wielkość czynności jest normą dla wysokości opłaty każdego urzędnika; i tak $^2/_3$% otrzymuje kasjer, najwięcej zatrudniony; $^1/_3$% kontroler, pełniący zarazem obowiązki pisarza, mniej już pracujący, a $^1/_{12}$% przewodniczący albo dyrektor, najmniej mający zajęcia; reszta $^{11}/_{12}$% idzie na pokrycie kosztów administracyjnych.

Rada nadzorcza składa się z członków, wybieranych corocznie przez ogół uczestników. Zadaniem jej jest rozciągać ciągłą kontrolę nad czynnościami zarządu i stawać na przeszkodzie wszelkim przedsięwzięciom, mogącym wyrządzić szkodę stowarzyszeniu. W tym celu rada winna być wtajemniczoną we wszelkie interesa stowarzyszenia, mieć przystęp do ksiąg, a nawet ważniejsze czynności bez jej zezwolenia przedsięwziętemi być nie mogą.

Posiedzenia zebrań ogólnych odbywać się powinny przynajmniej raz na rok, po zamknięciu ksiąg rachunkowych, dla wysłuchania sprawozdania z całorocznych czynności i zastanawiania się nad środkami rozwoju instytucji. Schulze-Delitzsch radzi, ażeby posiedzenia te były częstsze, bo przez to więcej się obudza zajęcia dla stowarzyszenia w samych uczestnikach i w publiczności, nadto członkowie, obznajmiając się w ten sposób z biegiem interesów i całym mechanizmem czynności, stają się uzdolnionymi do wstępowania w skład zarządu i kierowania całem stowarzyszeniem, kiedy ich zaufanie kolegów do tej czynności powoła. Zgodnie z tą myślą zgromadzenia ogólne odbywają się w Delitzsch cztery razy do roku. My z naszej strony, jakkolwiek uznajemy właściwość tego rozporządzenia, znając jednak różnicę temperamentu niemieckiego i polskiego, wstrzymujemy się od poparcia tej myśli Schulzego. Zdaniem naszem ograniczyć należy z początku liczbę ogólnych zebrań i dopiero ją powiększyć z postępem czasu w miarę okazywanego przez członków umiarkowania, zdrowego rozsądku i dobrze pojętego interesu.

Do atrybucji zebrania ogólnego należy:

a) ułożenie i zmiana statutów;

b) rozwiązanie i likwidacja, oraz przedłużenie bytu stowarzyszenia, jeżeli ono tylko na pewien oznaczony termin ustanowionem zostało;

c) wybór urzędników i pełnomocników do zarządu i rady nadzorczej, oraz ich uwolnienie;

d) rozpoznawanie skarg, zaniesionych na zarząd i innych urzędników;

e) rozstrzyganie sporów pomiędzy członkami i zarządem, albo pomiędzy samymi członkami, a mianowicie sporów, tyczących się ducha i treści statutów i uchwał stowarzyszenia, o ile te spory nie naruszają praw i obowiązków względem trzecich;

f) rozporządzanie zyskiem, niemniej sprawdzanie rachunków i pokwitowanie urzędników kasowych.

4) Członkowie mają prawo wyłączenia się według upodobania z łona stowarzyszenia, przyczem zwrócony im zostaje ich udział.

W zwykłych spółkach handlowych umowa zawarta jest na pewien oznaczony termin; spólnicy zaś, a w razie śmierci spadkobiercy ich mają obowiązek uczestniczenia aż do upływu tego terminu. Jeżeli udziały są w akcjach, to właściciel może je sprzedać, ale nie może przed upływem terminu domagać się zwrotu swego udziału od samej spółki. Czas istnienia zaś stowarzyszeń zaliczkowych nie jest ograniczony: istnieć one mają dopóty, dopóki odpowiadać będą potrzebom społeczeństwa, — nie można więc wymagać od członków, ażeby się zobowiązali do uczestnictwa na czas przewidzieć się nie dający; nadto byt takich stowarzyszeń nie jest zależny od jednej lub kilku osób, ale od współudziału całych klas ludowych, nie ma więc obawy, ażeby z braku członków funkcjonować przestały; dopóki tylko posiadać w sobie będą żywotność, dopóty na członkach zbywać im nie będzie, występują jedni, wstępują w ich miejsce drudzy.

Pomimo tego jednak przedsięwziąć należy pewne środki ostrożności dla uchronienia stowarzyszeń od kłopotów i zawikłań, w jakieby je niespodziane wycofanie udziałów wprowadzić mogło. Wiadomo powszechnie, jak konieczną jest rzeczą nie tylko dla banków, ale dla każdego kupca punktualne uiszczanie się ze wszelkich swoich zobowiązań. Temu jednak tak ważnemu warunkowi banki podołać nie mogą, jeżeli się zobowięzują do zapłacenia swoich długów na każde żądanie bez poprzedniego wypowiedzenia, bo bank pożyczonych sobie pieniędzy w kasie zatrzymywać nie może, ale musi ich używać do korzystnych dla siebie operacji. W czasach spokojnych można wprawdzie po nabytem doświadczeniu przewidzieć, ile mniej więcej w kasie zjawi się codziennie osób, żądających swych wierzytelności; ale niechaj tylko nastanie choćby przewidywanie wojny, przesilenie handlowe lub najmniejszy cień nieufności dla banku, wtedy wszyscy wierzyciele hurmem się garną do jego kasy. A ponieważ bank użył złożonych depozytów do rozmaitych przedsięwzięć, których w jednej chwili zrealizować nie może, musi więc zawiesić wypłatę, staje się bankrutem. Takie nieoględne zobowiązanie się do spłaty długów w każdej chwili było przyczyną upadku wielu banków i strat niezliczonych.

Stowarzyszenie zaliczkowe, nie spuszczając z uwagi historji banków i korzystając z doświadczenia przez poprzedników swych na tem polu odniesionego, przepisują stałe termina, w których zwrot udziałów wyłącznie nastąpić może. Termina te nie są dowolne, ale wypływają z natury rzeczy. Wymagając od stowarzyszenia zwrotu kapitału, trzeba mu zostawić czas potrzebny do zrealizowania jego wierzytelności, a ponieważ, jakeśmy widzieli, banki wypożyczają na trzymiesięczne termina, trzeba więc, ażeby żądający swego udziału czekał przynajmniej trzy miesiące od czasu wypowiedzenia. Ponieważ jednak każdy członek ma udział w stratach i korzyściach stowarzyszenia, których obliczenie następuje tylko raz na rok przy zamykaniu ksiąg rachunkowych, wypłacenie więc udziału nastąpić może tylko na końcu roku kupieckiego.

Uskuteczniony jednak przez zarząd rachunek jeszcze nie jest stanowczy, musi on ulegać przejrzeniu przez każdego interesenta i zatwierdzeniu, poczem dopiero można być pewnym, że bilans jest dokładny. Z tego więc powodu trzeba termin wypłaty udziału na kilka miesięcy odroczyć. Uwzględniając wszystkie te okoliczności, bank w Delitzsch ustanowił, ażeby wypowiedzenie nastąpiło na sześć miesięcy przed końcem roku, a wypłata w sześć miesięcy po zamknięciu roku operacyjnego. Zdaje się wszakże, że § 12 ustawy, rozporządzenie to mający za przedmiot, jest zbyt arbitralny, bo wedle powyższych zasad wypowiedzenie na trzy miesiące przed końcem roku nie jest spóźnionem, ani zapłata w trzy miesiące po roku za wczesną.

Nakoniec podajemy niektóre wiadomości statystyczne, które najlepiej uwydatnią rozwój stowarzyszeń, utworzonych na wyłożonych dopiero zasadach.

Rozwój stowarzyszenia w Delitzsch*).

Rok	Liczba członków	Udzielenie pożyczki i prolongacje	Udziały członków	Zyski rozdzielone między członków	Wysokość dywidendy	Kapitał obrotowy	Fundusz rezerwowy
		tal.	tal.	tal.	%	tal.	tal.
1850—52	117	827	47	—	—	230	129
1853	175	8,440	195	8 1/3	33 1/3	2,067	202
1854	210	15,012	793	86 11/12	58 1/2	3,560	235
1855	256	19,810	1,673	147	20 1/3	5,096	255
1856	301	24,532	2,787	231	15	6,039	303
1857	350	30,958	3,879	281	11 2/3	9,784	368
1858	382	45,197	4,930	392	11 2/3	12,987	394
1859	429	70,954	5,760	477	10	19,594	523
1860	453	77,039	6,915	473	9 1/6	20,671	641
1861	484	81,708	7,927	532	8 1/3	24,815	805
1862	515	76,358	9,050	606	8	24,202	994
1863	505	87,545	10,106	785	10	28,559	873
1864	493	85,712	10,700	811	8 1/3	29,420	1,020

Jeżeli ciekawy jest rozwój jednego stowarzyszenia, to na tem większą uwagę zasługuje wzrost wszystkich w ogóle banków ludowych, szybkie rozpowszechnienie się i powszechne uznanie ich zasad, i w tym celu podajemy porównawczy wykaz rezultatów, odniesionych przez banki ludowe w Niemczech od r. 1859 do 1865**).

	I.	II.	III.	IV.	V.	VI.		VII.
Rok	Liczba banków znanych Schulzemu	Liczba banków, które nadesłały Schulzemu bilanse	Liczba uczestników w bankach III rubryki	Udzielone przez te banki zaliczenia	Własny ich fundusz: Udziały członków	Własny ich fundusz: Fundusz rezerwowy	Obce, pożyczone bankom tym pieniądze
1859	183	80	18,676	4,131,436	246,001	30,845	1,014,145
1860	257	133	31,603	8,478,489	462,012	66,865	2,392,327
1861	364	188	48,760	16,876,009	799,375	107,238	4,632,177
1862	511	243	69,202	23,674,261	1,199,545	132,893	6,188,610
1863	662	339	99,175	33,917,948	1,803,203	218,047	9,058,040
1864	890	455	135,013	48,[illegible]47,495	2,959,296	293,461	12,756,582

Nie możemy pominąć tej okoliczności, że w liczbie przytoczonych w wykazie 890 stowarzyszeń (rubryka II), znajduje się 104 czeskich, powstałych w przeciągu ostatnich dwóch lat. Fakt ten dowodzi zdrowego pojmowania potrzeb domowych w Czechach; jeżeli pocieszającym jest widok rozwoju literatury u pobratymców naszych, to nie mniej radosne są wiadomości o ich działaniu i energji dla osięgnięcia pomyślności materjalnej, która jest koniecznym warunkiem duchowej kultury. Galicja żadnego jeszcze na tej drodze kroku nie zrobiła. Czytaliśmy wprawdzie w dziennikach przed niedawnym czasem o zamiarze założenia w Galicji stowarzyszeń zaliczkowych, mamy nawet w ręku broszurkę wydaną we Lwowie p. t.: O potrzebie stowarzyszeń przemysłowych czyli rękodzielniczych, nie słyszeliśmy jednak, ażeby zamiary te doszły do skutku***).

J. Kirszrot.

Kilka słów o uprawie stokłosy Gussona (Bromus Gussoni).

Przed dwoma latami rozdało Centralne Towarzystwo Rolnicze w Belgji znakomitszym agronomom ziarna stokłosy Schradera i Gussona dla robienia z niemi doświadczeń. R. 1865 nadeszły już sprawozdania od niektórych rolników, które organ tegoż towarzystwa Journal de la Société centrale d'agriculture de Belgique w swych łamach zamieścił. Między innemi znajdujemy tam następujące sprawozdania p. Pieltain:

„Ziarna nasienne tej nowej stokłosy wysiałem w kwietniu wraz z ziarnami stokłosy Schradera na ziemi ogrodowej w rządkach, wynoszących 15 centymetrów (6 2/3 cala). Bromus Gussona pokrywał już pod koniec miesiąca zupełnie ziemię i najpyszniej się zielenił, podczas gdy stokłosa Schradera bynajmniej tak pięknie nie wyglądała. Dla przyspieszenia wzrostu i zapewnienia sobie jak najobfitszego zbioru ziarn polewałem wodą stokłosy kilkakrotnie w czerwcu i lipcu. Stokłosa Schradera obfity wydała zbiór ziarn, podczas gdy druga tak gęsto rosła, że łodygi u dołu gnić zaczęły. Ziarna jej można było dopiero w październiku sprzątnąć, — było to bez wątpienia skutkiem zbyt gęstego posiania. Wprawdzie we wrześniu wysiałem jeszcze jednę część ziarn i to na złej roli; zeszły one jednakże tak, jak zasiane w czerwcu, niespełna w tydzień, podczas gdy wysiane w kwietniu dwóch tygodni do zejścia potrzebowały. Obecnie stoją one pysznie. Można z tego wnosić, że gussonowska stokłosa szraderowskiej pod względem wartości dorównuje. Prawdopodobnie najlepszą porą dla wysiewu tych roślin są miesiące ciepłe. Jeżeli stokłosa Schradera daje nieco twarde siano, które jednakże wszystkie zwierzęta chętnie jedzą, to druga daje delikatne, podobne do potrawu siano. Gdyby ziarna obu gatunków stokłosy równocześnie dały się sprzątać. byłoby dobrze siać je pomieszane, ponieważ stokłosa Schradera bardzo silnie się rozwija i przez to drugą podtrzymuje. Byłoby dobrze siać je blisko siebie, ponieważ inaczej łodygi pokładają się na ziemię, co żęcie ich sierpem utrudnia.“

Inny agronom, p. Léon T' Serstevens robił już r. 1864 doświadczenia z stokłosą Gussona, siejąc ją na ziemi ogrodowej. Rezultat zyskany przez niego da się w następujący sposób streścić:

1) sprzęt 13 czerwca dał 5 funt. na metr kwadrat...	5	funt.
i 4 funt. nasienia ...	4	„
2) „ 24 sierpnia...	12	„
3) „ 29 września...	11	„
4) „ w końcu października ...	8	„
Ogółem	40	funt.

Stokłosa ta przeto wydała po ostrej zimie 1864/65 aż 36 funt. paszy i 4 funt. nasienia, coby na hektar 400,000 funt. czyli na morgę przeszło 1000 centn. paszy włącznie z ziarnami wynosiło. Stokłosa Schradera wydała pod temi samemi warunkami 36 funt. na metr kwadratowy.

Ponieważ stokłosy nie można na wielką skalę ani na tak żyznej ziemi, ani z tak obfitem mierzwieniem, ani też z tą starannością uprawiać, z jaką ogrodnik w swym ogrodzie warzywnym ją hoduje, trzeba przyjąć, że tylko 2/3 owej ilości da się sprzątnąć, co przecie wcale nie zupełne stanowi żniwo; nawet połowa jej jeszcze niezłym byłaby zbiorem (t. j. 500 centn. na morgę).

Inny belgijski gospodarz, p. Delobel, obliczył na podstawie własnych doświadczeń, że stokłosa Schradera 44,700 kilogramów paszy albo 10,000 kilogramów siana na hektar daje, czyli 228 centn. paszy albo 50 centn. siana na morgę. — Mimo tych wszystkich prób nie można jeszcze ostatecznego zdania wyrzec o obu gatunkach stokłosy, lecz należy czekać wyniku dalszych poszukiwań.

O ulepszeniu hodowli drzew owocowych.

Profesor Kaufmann w Bonie następujące daje rady pomologom, którzy pragną sobie jak najobfitszy zbiór owoców zapewnić:

Drzewo owocowe trzeba podlewać płynną mierzwą, i to rozczynem gnoju krowiego, pomieszanego z końskim. Nawóz w stanie płynnym jest rozpuszczalny i rośliny daleko go prędzej wciągają w siebie, niż nawóz stężały, który do działalności swej potrzebuje zwilżenia przez deszcz, a zatem mniej lub więcej od przypadku jest zależny. Ponieważ rozczyn mierzwy (Gülle) szybko wnika w rośliny, bardzo mała tylko część jego substancji posilnych może się ulotnić, zwłaszcza, jeżeli drzewo zaraz po podlaniu ziemią zostało obrzucone. Wychodząc z tego założenia, że kapitał nawozowy, im szybciej jest spotrzebowany, tem też lepiej się rentuje, t. j. tem prę-

*) Schulze-Delitzsch. Vorschuss- und Creditvereine als Volksbanken; tegoż Jahresbericht für 1862, 1863 i 1864.

**) Schulze-Delitsch. Jahresbericht für 1864.

***) W Poznaniu istnieje od lat kilku Tow. Pożyczkowe, na zasadach w artykule powyższym wyłożonych ustanowione. Red.

dzej przechodzi w drzewo lub owoc, radzi prof. Kaufmann kilka razy do roku drzewa owocowe płynną mierzwą podlewać. Za najstosowniejszą porę do tego podaje:

1) marzec, gdy roślinność pierwsze znaki życia daje;
2) czas tworzenia się kwicia;
3) czas, gdy pączki mają się formować.

Kto chce, może i czwarty raz wymierzwić drzewa w czasie rozwijania się owocu.

Sposób zlewania drzew rozczynem gnoju jest następujący: Nasamprzód wygarnia się ziemię wkoło pnia na trzy czwarte stopy głębokości, a jednę lub półtorej stopy szerokości, tak jednakże, iżby się nie obnażyło korzeni. We wydrążenia ztąd wynikłe wlewa się jedno lub dwa wiadra wspomnianego wyżej rozczynu, który nie powinien być zbyt rzadkim. Skoro płynne i rozpuszczalne części rozczynu wsiąkły w główny pień korzeni tak, iż na powierzchni jego niemal same tylko stałe substancje nawozowe pozostały, wylewa się jeszcze jedno wiadro czystej wody w dołek i zasypuje go się napowrót wygarniętą poprzednio ziemią.

W lecie w czasie dłuższej suszy dobrze jest choć raz w tygodniu drzewa owocowe wiadrem wody polewać, aby zapobiedz stagnacji w rośnieniu; przy tem dobrze jest poprzednio ziemię wkoło pnia na krótki czas odgrzebać. Podlewanie drzew wodą nie tylko te korzyści zapewnia, iż odwilża i odświeża drzewo, a zatem je przed zmarnieniem i uschnięciem chroni, lecz zarazem nowemi zasila je substancjami pożywnemi, i to właśnie takiemi, na jakich drzewu niepodlewanemu koniecznie musi zbywać.

Prof. Kaufmanna metoda hodowania drzew okazała się w praktyce bardzo dobrą, nie tylko bowiem drzewa według niej pielęgnowane nadzwyczajnie bujnie się rozrastały, lecz zarazem bardzo wiele miały owocu, który pod względem wielkości, słodyczy i smaku jak najbardziéj wszelkim zadosyć czyni życzeniom. Nad rzeczką Ahr robiono doświadczenia z drzewami podlewanemi rozczynem mierzwy i drzewami niepodlewanemi wcale; rezultat tych doświadczeń był następujący, że gałęzie pierwszych uginały się pod ciężarem owocu, podczas gdy drugie prawie wcale go nie miały.

Podlewanie drzew według metody prof. Kaufmanna nie jest ani mozolne, ani kosztowne, jakby niejeden mógł mniemać, jeden bowiem człowiek może na dzień sto drzew podlać rozczynem mierzwy i nie potrzebuje do tego więcej, jak wóz gnoju. Okazuje się z tego, że świetny rezultat powyżej opisanego pielęgnowania drzew w bardzo dobrym stoi stosunku do jego kosztów.

Roślina, jej organizm i życie.

Napisał
Juljusz Au.
(Ciąg dalszy.)

Słupki (pistilla) nareszcie tworzą czwarte i ostatnie okółko kwiatu, a stoją w środku niego i na końcu osi, które wzrost zakończa się wydaniem owocu. Słupki bardzo są do liścia zbliżone, już zielonym kolorem, już budową, która szczególniej po wyrośnieniu owocu najzupełniejsze do liścia przybiera podobieństwo. Powstanie słupka z liścia wyobrazić sobie należy tak, że brzegi jego w okół siebie zawijają się i zrastają, podczas gdy nerw środkowy się przedłuża. Miejsce, w którem brzegi liścia słupkowego zrastają się, nazywamy szwem, a przy nim to rozwija się zarodek przyszłego owocu, który jajkiem (ovulum) lub pączkiem nasiennym (gemmula) się zowie. Rozróżniamy u słupka dolną jego, zgrubiałą część pod nazwą zawiązka (ovarium), środkową, nitkowatą i wydrążoną zowiącą się szyjką (stylus) i nareszcie wierzchołkową na szyjce osadzoną, której miano znamienia lub blizny (stigma) nadano. Szyjka czasem do tyla jest skurczona, że blizna na zawiązku osadzoną być się zdaje. Znachodzimy w kwiacie albo jeden tylko słupek, albo li też więcej; w ostatnim razie znowu mogą być samodzielnie wykształcone albo zrosłe z sobą. Ilość, stosunek wzajemny i stanowisko słupków Linneusz użył jako znamię charakterystyczne ku podzieleniu swych 24 gromad na rzędy. Dodać nam jeszcze potrzeba, że u niektórych roślin, jak np. u drzew iglicowych, zupełnie nie masz słupków, chociaż jajka czyli pączki nasienne są obecne.

Obok wymienionych dotąd cech charakterystycznych pojedyńczych części kwiatu, właściwe im są inne jeszcze znamiona polegające na wzajemnym ichże do siebie stosunku, na które przy opisie każdej rośliny uwagę zwrócić należy. Dotąd należy szczególnie wzajemne ustawienie do siebie części kwiatowych. Przedstawiliśmy kwiat jako rząd następujących po sobie odrębnych ukształtów liściowych, które ustawione po nad sobą na końcu osi głównej albo pobocznej zamykają wzrost tejże. Koniec, na którym kwiat osadzony, szypułką kwiatu (pestiolus) zowiemy. Odstępy międzyliściowe wszelako tak dalece są skrócone, że, pomijając rzadkie wyjątki, cztery okółka liściowe kwiatu szczelnie do siebie zsunięte znachodzimy. Słupek ztąd zajmować winien najwyższy szczyt kwiatu, poniżej niego osadzone pręciki a dalej okwiat pojedyńczy lub podwójny. Takie to regularne ustawienie jednak nie wszędzie zachodzi, często bowiem dolne części kwiatu sterczą po nad słupkiem a tenże zakrywają. Ten to stosunek słupka, a mianowicie najważniejszej jego części, zawiązka, do reszty części kwiatu na szczególniejszą zasługuje uwagę, gdyż użyto go niejednokrotnie jako podstawę klasyfikacji roślin. Następują li części kwiatu po sobie w stosunku normalnym, wtedy mamy do czynienia z kwiatem podowocowym, rośliny takie osadnikokwiatowemi (Thalamiflorae) się zowią. Inne nazywamy kielichokwiatowemi (Calyciflorae) dla tego, że pręciki ich z koroną i kielichem tak się zrastają, że na nim zdają się być osadzone. Dość częste jest zlanie się pręcików z koroną, tak że przypiętemi być się do niej zdają, jak u kwiatów koronnych (Corolliflorae). Nareszcie napotykamy zrośnienie pręcików ze słupkiem tak, że owe na nim osadzonemi być się zdają.

U niektórych kwiatów znachodzą się utwory przypadkowe, im tylko właściwe, jak rąbek czyli pierścień czerwony narcysu, będący ukształtem pomiędzy koroną a pręcikami pośredniczącym. Podobnie ma się rzecz z łuszczką, jaką dostrzegamy u spodu płatków niezabudki. I jedne i drugie jako liście poboczne płatków uważać można. Częste są gruczołki napełnione słodkim sokiem, wabiącym owady, które, poszukując go, wchodzą w kwiat a bujając od jednego do drugiego pyłek zapładniający przenoszą. Gruczołki te nektarjami nazwano.

Poznawszy kwiat co do pojedyńczych jego części, pozostaje nam zająć się jeszcze ustawieniem kwiatów względem siebie i względem pnia. U niektórych kwiatów szypułka jest pojedyńcza, jednokwiatowa, nierozgałęziona a łodygą (Scapus) wtedy się zowie. Szypułka rozgałęziona jest wielokwiatową. Kwiaty albo są szypułkowe albo bez szypułek, albo końcowe, gdy zamykają wzrost osi, albo poboczne. Mogą być osadzone w kątach liścia, który to liść pokrywy (bractea) nazwę nosi. Ma on albo kształt odrębny, albo też identyczny z kształtem reszty liścia. Rozrzucone są kwiaty, gdy okazują się po rozmaitych częściach rośliny bez widocznego porządku; zbliżone lub skupione zaś tworzą grupy z właściwym sobie kształtem i mianem. Gdy kwiaty mają stanowisko skupione, dostrzegamy wspólną szypułkę wrzecionem (rachis) zwaną, okryła ona często u spodu jednym wielkim liściem pochwą (spatha) zwanym; jeźli jednak okrąża wrzeciono kilka liści jednym wieńcem, wtedy nazwa pokrywy (involverum) im przystoi. Zewnętrzny kształt stanowiska kwiatów zależny szczególnie od grubości, długości i szerokości wrzeciona, od długości szypułek, kształtu i jakości pochwy lub pokrywy. Rozróżniamy jako główne formy następujące: Kłos (spica) pojedyńczy i złożony, kotek (amentum), kolbę (spadix), szyszkę (strobilus), grono (racemus), wiechę (panicula), wiązkę (thyrsus), grono baldaszkowe (corymbus), baldaszek fałszywy (cyma), baldaszek (umbella), główkę (capitulum) i kwiat złożony (flos compositus), rodzinie roślin złożonych (compositae) właściwy. U baldaszkowych czyli okółkowych, rozróżniamy okółek złożony (umbella), okółek pojedyńczy czyli okółeczek (umbellula), promienie (radii), pokrywę (involverum), osadzoną pod okółkiem, i pokrywkę (involucellum) znajdującą się pod okółeczkiem. Do roślin okółkowych (umbelliferae) liczy pasternak (pastinaca), pietrusznik (conium), marchew

(daucus), szalej (cicuta) i t. p., częścią użyteczne na pokarm, częścią bardzo jadowite rośliny.

Przeznaczenie kwiatu spełnione po dokonanem przeniesieniu pyłku na zawiązek. W tej to chwili kwiat przestaje rozwijać się, więdnie i usycha. Tylko jajko, czyli pączek nasienny z otaczającym je zawiązkiem wykształca się dalej a zdąża do dojrzałości. Nie rzadko jednak i kielich a nawet pokrywka w przebiegu rozwoju owocu nowy kształt przybierają. Jako najistotniejszą część owocu z zawiązka się wykształcającego niezawodnie uważać nam trzeba jajko, z którego tworzy się nasienie, podczas gdy otaczające je ukształty jako okrywę tylko mu służą. Wewnętrze ułożenie rozmaitych części owocu jest wynikiem kształtu i ilości słupków, z jakich się rozwinął. Zawiązek może być jednoprzedziałkowy, niezupełnie dwuprzedziałkowy, dwu-, pięcio- i wieloprzedziałkowy. Okrywa często po dojrzeniu nasienia pęka i zupełnie lub częściowo opada, szczególnie w miejscach, gdzie przez zrośnienie liścia w okrywę się przekształcającego powstał tak zwany szew. Okrywy mięsiste i twarde drzewne nie pękają i nie rozwierają się.

Wedle kształtu, jaki części kwiatu w czasie dojrzewania owocu przybierają, powstają rozmaite jegoż formy. Są one albo liściowate, skórkowate, kamieniste, mięsiste i t. d. Nie rzadko u zewnętrznych części owocu znachodzimy nagromadzenie tkanki komórkowej, zawierającej mączkę, gumę, cukier, gluten, kwasy i oleje, zkąd dla nas owe dla rośliny mniej ważne zewnętrzne części owocu, nieskończenie ważniejszemi od samegoż nasienia się stają.

Ważniejsze kształty owocu, w których nazwach jednak bynajmniej ona jednozgodność nie panuje, którejby życzyć wypadało, są następujące:

1) Owoc otwarty czyli szyszka. 2) Strąk (legumen). 3) Torebka jedno- i wielodziałkowa (capsula). 4) Łuszczynka (silicula). 5) Łuszczyna (siliqua). 6) Jagoda (baca). 7) Owoc jabłkowy (pomum). 8) Owoc mięsisty (drupa). 9) Orzech (nux). 10) Owoc złożony np. u poziomki i t. d.

Równie jak pączki w kątach liści z pnia wypuszczają a wykształcają się do małej osi pobocznej i albo natychmiast lub też później dalej się rozwijają, podobnie też powstają w innych częściach wyżej ukształconych roślin pączki, których ostatecznym rezultatem jest nasienie, a które ztąd, jak wyżej okazaliśmy, pączkami nasiennemi lub jajkami nazywają się. Pączek nasienny sam przez się niezdolny rozwinąć się do nasienia, a wielka ich ilość niszczeje, nie osięgnąwszy zupełnego rozwoju, który tylko jest możliwym, gdy wysłana z ziarnka pyłu wężowata rurka, o jakiej, mówiąc o pręcikach, wspominaliśmy, co rośnie w pączek nasienny. U niektórych roślin, jak np. u drzew iglicowych, stanowisko pączka nasiennego z wielu względów podobne jest do zwyczajnego pączka, gdy rozwija on się w kątach wielu łuskowato zsuniętych liści, a ztąd miano gołego pączka nasiennego nosi. U większości jednak roślin tworzą się pączki nasienne w szczególniejszych odrębnych liściowatych utworach, które już jako słupki poznaliśmy. Wokoło właściwego pączka nasiennego, który jądrem nasiennem nazwać możemy, tworzy się to pojedyńcza, to podwójna okrywa. W środku jądra znajduje się pęcherz zarodkowy. Gdy po wysypaniu się pyłku pręcików upadłe na bliznę ziarnko jegoż uważamy w dalszym jego rozwoju, znajdujemy, że nabrzmiewa ono cokolwiek, a później w jednem miejscu wyrasta z niego nitkowata komórka, ona to wrasta przez szyjkę słupka do zawiązka, a przez utwór w pokrywach pączka nasiennego dostaje się do pęcherza zarodkowego. W nim to styka się z szczególniejszem ciałkiem, które zarodkowem nazwać niech nam będzie wolno, i, jak się zdaje, płyny obudwóch, t. j. komórki z ziarnka pyłkowego wysłanej i ciałka zarodkowego, z sobą się mieszają. Zapłodnienie w tej chwili dokonane, a natychmiast w miejscu, gdzie wężowate przedłużenie pyłku dostało się do pączka nasiennego, nowe rozwijają się komórki, które nagromadzone wcześnie przyjmują kształt samodzielnej roślinki, zarodkiem (embryo) zwanej, a zaopatrzonej w liściowaty pączek i korzonek. Zarodek głównie tem od zwyczajnego pączka z pnia wyrastającego się różni, że przedstawia się jako samodzielna, wprawdzie bardzo skrócona, ale jednak zupełna, mająca korzonek oś roślinna, podczas gdy wyżywienie zwykłego pączka dzieje się za pomocą innych części rośliny. Zarodek, rozwijając się, rozpoczyna nowe życie roślinne, będące w stanie powtórzyć ów cały rzęd różnorodnych ukształtów, którym się przypatrzyliśmy, a tak roślina, jakkolwiek sama w sobie jest istotą znikomą, nosi jednak w sobie warunki wiecznego trwania. Badanie nasze dotychczasowe zapewne zdałało wzbudzić w nas przekonania, że w świecie organicznym to powstaje, co pod danemi stosunkami istnieć może. Dopókąd te zostaną też same, to i kształty roślin i zwierząt nie doznają modyfikacji. Każdej ważnej zmianie ogólnych warunków życia towarzyszyć musi odpowiednie przekształcenie się istot żyjących. Przemawiają za tem zapatrywaniem się następujące po sobie, a tyle różniące się pomiędzy sobą kształty roślin i zwierząt w rozmaitych perjodach tak zwanych przedpotopowych, z któremi zapoznała nas geologja.

Poznaliśmy już ogólne prawidła, od których proces życiowy tak rośliny, jak zwierzęcia zależny, wielom z szczególnych pojawów życia roślinnego przypatrzyliśmy się, rozpoznając budowę anatomiczną rośliny. Zatrudnić nam się jednak wypadnie jeszcze szczegółowiej sposobem, w jaki żywi się roślina, gdyż rozpoznanie procesu odżywnego niesłychanej jest dla rolnictwa, jak w ogóle dla każdej hodowli roślin doniosłości. Istnienie miljonów ludzi i zwierząt opiera się na dokładnem zrozumieniu a zastosowaniu do praktyki tych to właśnie funkcji, a jakkolwiek wiele tu jeszcze tajemnic nie zbadanych dla nauki, udało jej się przecie wykryć tyle, że stała się przewodniczką racjonalnej uprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa Rolnicze.

Sprawozdanie z posiedzenia Tow. Roln. w Bobowie, odbytego dn. 15 lipca r. b.

Dość licznie zgromadzili się dziś członkowie. Znaczna liczba nieobecnych ztąd pochodzi, iż została powołana w szeregi wojskowe. Po przeczytaniu sprawozdania przedstawił naczelnik, ob. Kalkstein, Towarzystwu zacnego ks. Schlütera, proboszcza z Pączewa, któremu nasze Towarzystwo wiele zawdzięcza. Podziękował mu za gorliwe starania dla założenia Towarzystwa podjęte, a na końcu wezwał Towarzystwo, aby powstaniem z miejsc i okrzykiem „Niech żyje“ wyraziło wdzięczność i cześć szanownemu kapłanowi. Zgromadzenie dopełniło tego ochoczo.

Potem statuta Towarzystwa Kredytowego dla Prus Zachodnich, tłomaczone z niemieckiego przez Edwarda Kalksteina, zostały polecone. Książeczka, zawierająca owe statuta, z których każdy o bliższych warunkach nabycia pożyczki dowiedzieć się może, kosztuje tylko 1 ½ sgr. Pożyczkę można otrzymać, jeźli grunt ma przynajmniej 1500 tal. wartości.

Następnie ob. Kalkstein, wspomniawszy pokrótce o wielkiej potrzebie i ważności spółek czyli towarzystw pożyczkowych, wezwał ob. Chociszewskiego, aby bliżej tę sprawę rozwinął. Jakoż tenże w przydłuższej rozprawie starał się wykazać korzyści, potrzebę i konieczność podobnych towarzystw*). Zwrócił na to uwagę, jak licznie w Niemczech między rzemieślnikami są takie towarzystwa rozpowszechnione, a i u nas między niemiecką ludnością nie mała liczba takich przedsięwzięć istnieje, kiedy Polacy w Prusach Zachodnich dotąd dopiero trzy spółki pożyczkowe posiadają. Potrzeda tedy koniecznie, aby więcej takich użytecznych towarzystw się utworzyło, bo inaczej przemysł i rolnictwo nasze się nie dźwignie. Trojaki jest cel spółek pożyczkowych: pierwszy, aby członkom, którzy takową spółkę pożyczkową tworzą, dostarczyć pieniężnych pożyczek; drugi, aby przyjmować od członków i nieczłonków pieniądze jako pożyczkę i płacić od nich procent, i trzeci, aby do urządzonej skarbnicy czyli kasy oszczędności przyjmować pieniądze czeladzi, służących i w ogóle ubogich ludzi. Wielkie dobrodziejstwo sprawia spółka pożyczkowa swym członkom, pożyczając im pieniędzy, tem więcej, że zyski dzielą się równo między wszystkich członków. A tak płacąc procenta, płacę

*) Prosimy przejrzyć artykuł o tym przedmiocie, umieszczony w tym i poprzednim num. Ziem. Red.

i sam sobie, jeżeli należę do spółki pożyczkowej. Ten zysk czyli dywidenda jest nieraz dość znaczną, i tak w Piasecznie wynosiła około 14 procent, t. j. 14 tal. od stu tal. (czyli 4 tal. 6 sgr. od 30 tal.). Pożyczający płacą wprawdzie tylko 8 procent od sta, atoli nadwyżka owa ztąd powstaje, iż towarzystwu powierzają także pieniądze inne osoby. Od tych pieniędzy płaci się 5%, a zatem trzy procent idzie na korzyść członków. Nie tylko dla członków ale i nieczłonków wielce jest spółka użyteczną, przyjmując pieniądze w depozyt. Pieniądze, pożyczone spółce, są pewniejsze, niż pożyczone jakiejś osobie lub zakopane w ziemi albo zamknięte w skrzynce, bo odpowiada za nie cały majątek towarzystwa, a w razie potrzeby i członków, a bez żadnej trudności można odebrać pożyczoną ilość napowrót w trzy lub sześć miesięcy po wypowiedzeniu (stosownie do umowy), gdy tymczasem kapitały hypoteczne ani nie są tak pewne, ani je też tak łatwo odebrać. Nie dość, że pożyczający spółce ma wielką pewność, ale jeszcze i ogółowi, braciom pomaga przez pomnażanie kredytu. Trzeci nakoniec cel, aby przyjmować do kasy oszczędności pieniądze ubogich i ludzi służebnych jest także nadzwyczaj ważnym, bo dzielny to środek, aby czeladź poprawić, na którą teraz tak liczne są skargi. Najgorsza ta czeladź, która nic nie ma. Prawdziwe to dobrodziejstwo dla ludzi służebnych, jeźli ich się nauczy i ułatwi im się drogę do oszczędności. Nie byłoby w ówczas tyle biedy, gdyby parobek i dziewka, zabierając się do małżeństwa, mieli kilkadziesiąt talarów uzbieranych. Miłość zatem chrześciańska i własny interes przemawia za tem, aby ludzi służebnych do oszczędności zachęcać, a zatem trzeba się starać jak najliczniej o zakładanie spółek pożyczkowych. Następnie przeczytał mówiący ustawy Towarzystwa Pożyczkowego w Gniewie, (utworzonego dla członków Towarzystwa Rolniczego w Piasecznie) i Towarzystwa Gołubskiego, a w końcu zachęcił serdecznie członków, aby zawiązali tak błogie i użyteczne stowarzyszenie. „Nie zrażajmy się“, były słowa mówiącego, „obecnemi wypadkami, ale owszem tem wytrwalej bierzmy się do dzieła, a błogosławieństwo Boga będzie z nami. Właśnie teraz spółki pożyczkowe są potrzebniejsze, niż kiedykolwiek. Towarzystwo Bobowskie, skoro taką spółkę zawiąże, da piękny przykład innym towarzystwom i zasłuży się dobrze krajowi.“

Taka była mniej więcej treść rozprawy. Ob. Kalkstein poparł tę myśl gorąco, a i członkowie wielce ją pochwalali, wyrażając tylko wątpliwości, iż teraz czasy wojenne i o grosz ciężko. Ob. Chociszewski postawił następnie wniosek, iż Towarzystwo Bobowskie uchwala założenie spółki pożyczkowej. Wniosek ten wprawdzie nie jednogłośnie, ale zawsze znaczną większością głosów przyjęto. Potem zapisywano chęć mających do przystąpienia. Razem zapisało się 45 członków. Ks. Schlüter, nadmieniwszy, iż większa część się waha, gdyż nie zna dobrze celu spółki pożyczkowej, oświadczył, iż chętnie członkom z swej parafji poda bliższe objaśnienie, również ob. Fr. Bardzki z Wysokiej oświadczył podobną gotowość.

Następnie Chociszewski powtórzył pokrótce treść rozprawy ob. Kraziewicza w Piasecznie o żniwowaniu, a naczelnik polecił członkom firmę: Arnold et Comp. w Gdańsku, której jeden członek był obecnym celem sprzedawania za pośrednictwem tego handlu zboża wprost w Gdańsku, gdyż takim sposobem zyskuje się najwyższe ceny. Pług do oborywania ziemniaków, wykonany przez ob. Sengera, został przedstawiony i polecony. Kosztuje 5 tal. Ob. Bardzki zwrócił uwagę na ważność zmieniania siewu w ogóle, a mianowicie co do pszenicy. Oznajmił, iż ma dobre źródło sprowadzania do siewu pięknej pszenicy sandomirki. Skoroby tylu zapisało, ażeby się koszta przesełki opłaciły, to sprowadziłby tę pszenicę. Zgłosiło się 11 członków, żądając przeszło 60 szefli. Za mała to atoli ilość. Skoroby członkowie innych towarzystw pszenicę sandomirską do siewu nabyć chcieli, niechże się zgłoszą do ob. Fr. Bardzkiego w Wysokiej pod Bobowem (Bobau), ale jak najprędzej. Do Towarzystwa przystąpili dziś następujący członkowie: Ks. Schlüter z Pączewa, Józef Kaliszewski z Bobowa, Jan Kitowski z Wolentala, Józef Radoński, Fr. Fankidejski, Maciej Myler z Jabłówka, Teodor Czerwiński z Jabłówka i Fr. Gołębiewski z Starogardu. Towarzystwo nasze liczy obecnie 119 członków.

Na dzisiajszem posiedzeniu było 60 członków obecnych. Przyszłe posiedzenie odbędzie się 5 sierpnia b. r. w niedzielę o 4 godzinie po południu.

J. Chociszewski.

Korespondencja.

Śląsk Górny w sierpniu 1866 r.

Snać sprzysięgły się czasy na biednego rolnika, sucha wiosna wypaliła zboża po większej części, a co ta pozostawić raczyła, zniszczą nam co dzień lejące deszcze; słowem, rok ten, — podobny do kolegi swego zeszłego, jak kropla wody do drugiej, — częstuje nas rosą niebieską z hojnością zaprawdę wspaniałą, wszędy tu ujrzysz moknące na polu kupy zboża lub, co gorsza, łany zasłane porozrzucanemi przez wiatr garściami i tak już lichego, nie wyrosłego owsa lub jęczmienia. Co dziwna, że deszcze te nie w Śląsku tylko, nie w okolicy jednej panują, a rozciągnęły się szerokim pasem, obejmującym wszystkie dzielnice dawnej Polski, — ba wszak i francuskie i niemieckie kraje południowe tej samej doznają doli, a pociesząć się wcale nie możemy słynnemi słowami: „Jak słodko jest mieć towarzyszów niedoli!“ — Jest to przecież niezaprzeczoną prawdą, w tym razie więcej, niż w każdym innym łatwo pojąć się dającą, że drożyzna, której oczekiwać musimy, nadgrodzi rolnikowi choć w części straty, poniesione na jakości i ilości zebranych plonów. Ale deszcze, na które nie bez słuszności narzekamy, pod innym jeszcze względem wielką stać się mogą plagą, jeżeli tak dalej trwać będą. Pominąwszy już grożący w przyszłości brak paszy, której zebrać nie dadzą, przyczynią się one bardzo do chorób, i, jak zazwyczaj, do znaczniejszego upadku inwentarza, mianowicie owiec, które każdy nolens volens na wilgotne pastwiska wysełać musi. Zimą dopiero występują na jaw zgubne skutki: motylice, kulawka, rozcieńczenie krwi i całe szeregi innych chorób, tak łatwo zabijających słabe te stworzenia. Owczarnie zarodowe, chcąc nie wystawiać drogocennych sztuk na niepewność, nie wypuszczą ich z owczarni, ale o ileż drożej wypadnie im letnia pasza, o ileż zmniejszy się a bodaj czy w ogólności zostanie jaki czysty dochód ze spodziewanej sprzedaży baranów!

Ale kiedy mowa o owcach, niech nam wolno będzie wypowiedzieć zdanie nasze co do słuszności zapatrywania się jednego z znanych recenzentów, wygłoszonego ostatniemi czasy.

Mamy przed sobą num. 29 Gazety Rolniczej. W niej spotykamy artykuł p. Alexandra Makowieckiego: „Hodowla owiec u nas i tegoroczny jarmark wełniany w Warszawie.“ Autor wykazuje wyższość tej gałęzi gospodarstwa nad drugiemi, przyznaje, że podczas gdy ziemiopłody coraz mniej się przy wzrastającej konkurencji rentują, wełna zawsze „nawet w czasach największej stagnacji zysk — nawet dobry — niesie,“ i powiada dalej, że rolnicy nasi, lubiący szybkie obroty, „trzymają się też jako tako tej gałęzi gospodarczej i chociaż nie czynią w sposobie hodowania owiec niejakiego postępu, przynajmniej nie cofają się, jak w hodowli bydła, koni i t. d.“ Najprzód nie możemy zgodzić się ze zdaniem pana M., że hodowla nie czyni „niejakiego“ postępu, że — nie stoi na równi ze Śląskiem i W. Ks. Poznańskiem, to znowu co innego. Ale dalej po tem ubolewaniu nad niepostępującą hodowlą owiec radzi autor zaniechanie merynosów i wyłączne hodowanie metysów. „Owce średniego gatunku“ mówi, „tak zwane metysy, bardzo dobrze się u nas hodują. Jedne merynosy są tu wyjątkiem. Pomimo zaaklimatyzowania się stworzenie to delikatne ladajakim klimatem się nie zadowolni i zmiany klimatu z trudnością znosi; — jesteśmy przekonani, że zysk czysty z merynosów mniejszy jest, niźli z metysów.“ (!) Za daleko zaprowadziłoby nas powtarzanie całego artykułu, który każdy czytelnik znajdzie w spomnianym numerze Gazety Rolniczej. Z całego toku rzeczy widzimy, że autor widocznie na jakiejś osobliwej, przez siebie urobionej teorji wesprzeć się pragnie.

Gdzież owca wymaga większego ciepła, niż nasz klimat dać jej może! Gdyby tak było, hiszpańskie owce musiałyby być daleko od wszystkich innych lepszemi — i ilość i jakość

produkowanej wełny pod owem ciepłem niebem przewyższaćby powinna w Śląsku i w ogóle produkowaną. Tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Hiszpańja mało dostarcza wełny, i ceny jej są niższe od produkowanej na Śląsku, w Marchji lub na Pomorzu.

Czemże się to dzieje, zapytamy się, miałżeby klimat tutajszy cieplejszym być od stref andaluzyjskich? Nie! bo też gorąco bynajmniej nie sprzyja wełnie, robi ją kruchą, psuje krążkowanie, odbiera siłę i sprężystość. Dla czegoby owca zresztą nie miała znosić zimna? — wszak gęste futro chroni ją więcej, niż każde inne zwierzę. Nie mamy na myśli mrozów, jakie zimą panują, bo wówczas inwentarz ten jest w owczarni; nie słyszeliśmy, aby w ciągu lata za chłodno kiedy mogło być dla owiec. Inna rzecz z młodemi jagniętami lub z owcami po strzyży; perjod ten wszakże trwa tak krótko, że nie warto nań zwracać uwagi. Latem więc tak merynosy, jak metysy chodzą po pastwisku, zimą i jedne i drugie pozostają w owczarni; ciepło wynosić w niej powinno od 8—10° R., co łatwo osięgnąć; nie widzimy zatem, w czem owa wyższość metysów dla nas. Czy w tem, że podczas kiedy za centn. wełny cienkiej płacono tego roku w Warszawie 99—117 rs., za średnią 69—79 rs. dawano?*) Czy może w hodowli samej metysów, będącej — naszem zdaniem — chaosem bez końca, gdzie hodownik po najlepszym tryku nie wie, jakiego spodziewać się ma potomstwa? „Owce„ powiada p. Makowiecki, „potrzebują trzech rzeczy: stosownego klimatu, stosownej żywności i pielęgnowania.“ Zgadzamy się zupełnie co do tego punktu. Ale musimy zaprotestować całem gardłem przeciw mniemaniu, jakoby klimat nasz był „kardynalną zaporą dobrej hodowli owiec.“ — Jakto? więc miałażby taka być różnica pomiędzy sąsiadującemi z sobą krajami? Wszakże Chrzelice, — ów zdrój zasilający Śląsk cały od lat tylu licznemi i przepysznemi baranami, — Chrzelice, co wydały słynnego „Napoleona“, na którego nie było ceny, — Chrzelice owe kilka mil zaledwie oddalone od granicy naszej. Choćby zresztą odległość tę potroić i cóżby mogła być za różnica klimatu? Zapewne wilgoć miał autor na myśli, ta rzeczywiście zabójczą jest dla owiec i hodowlą ich czyni niepodobną. Co do zimna, a raczej chłodu, to ten więcej jej sprzyja, niż nieznośne upały. Klimat nasz nie jest bynajmniej wilgotniejszym, niż sąsiedniego Śląska lub W. Ks. Poznańskiego; nie jest to owo mgliste powietrze, jakiem zmuszeni ustawicznie oddychać synowie Albionu. Tam jest ono w istocie „kardynalną zaporą“, to też nie hodują się merynosy, ale inne, nie mniej szlachetne rasy.

Gdybyż to jeszcze choć słabą podstawę dać podobnemu twierdzeniu, gdyby np. drożej utrzymanie zdatnego owczarza porachować, jak to w samej rzeczy jest przy szlachetnym stadzie, i to jako ujemną stronę przytoczyć, — ale p. Makowiecki pragnie dobrych owczarzy, skoro tak słusznie mówi: „Dziwimy się, że nikomu nie przyszło do głowy urządzić szkoły dla owczarzy“.... dalej: „koniecznie potrzeba tu jednego, a dobrego owczarza, nie zaś, jak teraz, przesądnego rutynisty....... Wprawdzie utrzymanie takiego owczarza więcej kosztować będzie, aniżeli utrzymanie dotychczasowego niedołęgi, ale koszt ten wielokrotnie się wynagrodzi, jeżeli zważymy, że z umiejętnego chowu cztery wynikają skutki: a) wykot liczniejszy, b) śmiertelność mniejsza, c) większy wydatek wełny, i d) większa cienkość, również i gęstość wełny.“

Widocznie więc autor radzi trzymać uzdolnionych ludzi, hodowcami owiec nazwać się mogących. Czyż warto, pytamy, takiego hodowcę za dwieście lub więcej talarów trzymać do stada metysów? Nie! i stokroć nie! raz, że w mieszańcach takich i najzdolniejszy sortier wełny do porządku przyprowadzić nie będzie w stanie, nie osięgnie nigdy szlachetności, siły, a nadewszystko wierności włosa; powtóre, że równocześnie cienkość i ilość podnosić jest czystem niepodobieństwem. Są to dwa przeciwne przymioty, jeden wytwarza się kosztem drugiego. Mając cienkowełniste owce, (które zawsze będą uboższe w wełnę), możemy zrobić potomstwo więcej obrosłem i nabitszem, używając odpowiednich baranów, te atoli, obficie pokryte fałdami, muszą mieć mniej cienką wełnę i odwrotnie. Z całego zresztą artykułu widać, że autor największą wagę kładzie na cienkość i obfitość, co do nas, nieskończenie wyżej stawiamy od pierwszej szlachetność i siłę, — od drugiej (do pewnego stopnia) charakter, wyrównanie i wierność. Gdybyśmy metysy ciągle uszlachetniać chcieli, dojdziemy wreszcie do czystych merynosów, rezultat więc będzie tensam, tylko droga doń dłuższa i kosztowniejsza.

Długo, jak na korespondencją, zatrzymaliśmy się nad tym artykułem, ale uważaliśmy za obowiązek wypowiedzieć zdanie nasze, którego rezultatem: że ani klimat, ani utrzymanie ludzi zdatnych, ani żywienie nie potrzebuje być innem dla metysów, jak dla merynosów, a wełna z tych ostatnich, o wiele wyższą będąc w cenie, o wiele też wyższy zysk zapewni. Zalecić za to usilnie musimy rolnikom Królestwa, aby owcom swoim starali się nadać typ co najwięcej do negretów zbliżony; aby chowali tylko owce o krótkich nogach, silnym krzyżu, głębokim tułowiu i szerokim, zaokrąglonym łbie; — takie owce nie potrzebują się obawiać klimatu i nie będą się nazywać delikatnemi stworzeniami; — co do cienkości wełny, to raz jeszcze powtarzamy, nie ma co uganiać się za najwyższą, poświęcając jej inne, ważniejsze przymioty włosa. Tylko ciągłem dążeniem do lepszego dochodzi się z czasem do doskonałości, — zadowolniwszy się miernością, trudno naprzód się posunąć.

Landw. Anzeiger w Nr. 24 podaje nieznany sposób uprawiania ziemniaków, używany na Litwie. (?) Dziedzic wydziela służącym pod ziemniaki ziemię, której ręka ludzka nigdy jeszcze nie tknęła; są to zarośla, pastwiska, sapy (!), tylko (dodaje autor w nawiasie) nie bagna. Nawóz ludzie ci dostają darmo. Po dokładnem wykarczowaniu i oczyszczeniu przeznaczonego im kawałka kładą oni ziemniaki na murawie, przykrywając każdy garścią gnoju. Po założeniu w ten sposób 3—4 stóp szerokiego zagona, wykopują po obu jego stronach na 1 1/2 stopy szerokie rowy, z których wyrzucona ziemia służy do przykrycia nasienia. Po zejściu roślin narzuca się ziemia po raz wtóry zamiast oborywania lub okopywania; jeżeli rok za mokry, woda ścieka do rowów, a ziemniaki zawsze udawać się muszą.

Jeszcze jednę z pisma: Zeitschr. für die deutsch-oesterr. Eisen- und Stahl-Industrie Nr. 34 udzielić Wam muszę wiadomość o najmniejszej machinie parowej, istniejącej dotąd na kuli ziemskiej. Znajduje się takowa na wystawie w Wakefield, kocieł ma... 2 cale wysokości! Koło rozpędowe ze złota robi 7000 obrotów na minutę. Cały ten olbrzymi aparat waży 2 uncje, — parowanie 6 kropel wody pędzi machinę przez czas 8 minut.

Ale, ale, — o mało nie zapomniałem powiedzieć tego, co mi oddawna leży na sercu. W jednym z numerów Ziemianina wyczytujemy głośne jeremjady na brak słownictwa chemicznego w polskim języku; — jest to coś podobnego, jak z ortografją naszą, każdy chce inaczej pisać nie dla tego, aby tak mu etymologja lub zdrowy rozsądek wskazywał, a ot byle się odróżnić od innych. Otóż co tu mówić o słownictwie, kiedy z ortografją rady sobie dać nie możemy. Ale w Królestwie nie tak wiele o tej biedzie wiedzą. W roku jeszcze 1858, jeżeli się nie mylę, wyznaczono komitet chemiczny pod prezydencją Dra Helbicha, złożony z profesorów Akademji, Instytutu Gospodarczego i Gimnazjum Realnego, oraz z doktorów medycyny i osób poświęcających się chemji, dla ustanowienia słownictwa chemicznego. Komitet swego dokonał, cel został osięgniętym — na nieszczęście dla jednej dzielnicy Polski tylko — ale czemuby i inne przyjąć tego nie miały, co jedna uradziła? Potrzebaż koniecznie zgromadzać uczonych z trzech krańców świata polskiego? Tam już nic o niedogodnościach podobnych nie wiedzą — przyjęto, zgodzono się i dosyć — mniejsza, czy słownictwo to dobre lub nie, o rzecz a nie o nazwanie chodzi. Tu zaś i w Poznańskiem ani podobna zrozumieć o co idzie — szczególniej związki złożone, to istotna wieża Babel.

W przyszłym liście, gdyby to mogło mieć jakąś wartość, powiemy o tem szczegółowiej słów kilka. (Prosimy. Red.) △

*) Według cen, podanych przez p. Al. Makowieckiego. Gaz. Roln. Nr. 29.

Redaktor i nakładca Prof. Dr. J. Szafarkiewicz; czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.